



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Ze studiów na Politechnice Gdańskiej w latach 1948-1954 (cz. I)

Stateczność konstrukcji

W latach pięćdziesiątych studiowałem na Wydziale Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej.

Podczas jednego ze swoich wykładów prof. J. N. zaczął wspominać ciekawe wydarzenie ze swojego życia. Pozwolę je sobie przytoczyć w zapamiętanej przez siebie wersji, która może zawierać pewne nieścisłości, gdyż od jej usłyszenia minęło już około pięćdziesięciu lat. Zrobiła ona wówczas na mnie wielkie wrażenie, co utrwaliło ją w mojej pamięci.

„Wicie panowie – opowiadał prof. J. N. – a może nawet i pamiętacie katastrofę lotniczą samolotu RWD6 w roku 1932, w której zginęli dwaj znani polscy piloci: Żwirko i Wigura. Otóż krótko po tym, a pracowałem wtedy w Instytucie Technicznym Lotnictwa, miałem okazję zapoznać się z teorią francuskiego inżyniera na temat stateczności konstrukcji. Inżynier ten udowodnił, że w pewnych krytycznych warunkach konstrukcja traci swoją stateczność i ulega zwichrowaniu a nawet może ulec uszkodzeniu. Teoria ta bardzo nile zakapowała. Byłem wówczas młodym inżynierem i miałem dostęp do dokumentacji technicznej samolotów typu RWD6. Wykonałem więc dla nich obliczenia stateczności konstrukcji, według tej nowej teorii. Wynikało z nich, że przy prędkości równej bodajże 180 km/godz musiała nastąpić katastrofa. Na ogół samoloty tego typu były eksploatowane znacznie powyżej tej prędkości, a wówczas nic im nie groziło.”

Po krótkiej przerwie profesor mówił dalej. „O wynikach swoich obliczeń poinformowałem konstruktorów samolotu. Odniesli się oni do tego sceptycznie. Mimo to postanowiono wykonać próbę na jednym z takich samolotów. Poinstruowany pilot leciał dłuższy czas z wyliczoną przeze mnie prędkością. Wkrótce rzeczywiście nastąpiła katastrofa, z której pilot szczęśliwie wyszedł jedynie ze złamaną ręką.

Tak więc panowie widzicie, jak to życie potwierdza niekiedy w dość nieoczekiwany sposób słusność rozpraw teoretycznych. Radzę o tym pamiętać”.

Profesor spojrział na nas, chwilę milczał i począł kontynuować swój wykład.

Jeszcze trochę o studiach

Gdy zaczynałem studia wyższe w roku 1948, to kończył tam wykłady pewien stary już profesor. Był on znanym i cenionym naukowcem, twórcą nowej gałęzi wiedzy w dziedzinie swojej specjalności. Laureat wielu nagród.

Wśród nas, studentów, krążyła wówczas niesamowita, naszym zdaniem, anegdota dotycząca tego profesora. Mianowicie miał on, na początku swojej kariery naukowej, napisać rozprawę doktorską, w której niezbitnie udowodnił niemożliwość unoszenia się ciał cięższych od powietrza. Jego praca wykazała opóźnienie wiedzy, warsztatu naukowego, została także opublikowana i obroniona na publicznej rozprawie doktorskiej. Jej autor spełnił wszelkie wymogi merytoryczne i formalne. Otrzymał więc tytuł doktora nauk technicznych.

Tymczasem w prasie ukazała się informacja o pierwszym locie samolotu, zbudowanego przez braci Wright. Obalało to w sposób niewątpliwy tezę, dowód i wnioski, obronionej już przecież rozprawy doktorskiej. Na wieść o tym nowo upieczony doktor biegał podobno po księgarniach, wykupując nie sprzedane jeszcze egzemplarze swojej pracy.

Nie wiem, w jakim stopniu ta historia jest prawdziwa. Gdy ta anegdota wśród nas kursowała, minęło już pół wieku od obrony wspomnianej rozprawy doktorskiej. Na podstawie dostępnych mi materiałów udało mi jedynie ustalić, że profesor miał wówczas około trzydziestu lat. Był to więc odpowiedni wiek do robienia doktoratu. Zresztą to nie jest teraz takie ważne.

Ważniejszy jest taki wniosek, że jeżeli ktoś ma zostać znakomitym naukowcem, to nim zostanie, niezależnie od tego czy napi-

sze dobrą czy złą pracę doktorską a nawet jak jej w ogóle nie napisze.

★★★

Mieliśmy jakieś ćwiczenia prowadzone przez adiunkta którejś tam katedry. W pewnej chwili adiunkt odszedł od tematu zajęć i zaczął nam opowiadać o przedwojennych studiach wyższych: „Proszę panów! Wy tu stale narzekacie na studia, że dużo pracy, że przedmioty trudne, że nauka trwa długo, ale przecież studia zawsze były trudne i ciężkie. Przed wojną trwały one teoretycznie cztery lata, ale praktycznie biorąc nikt ich w takim terminie nie kończył. No, zdarzały się wyjątki. Na przykład jak ktoś miał dużo pieniędzy, to mógł sobie wynająć „murzyna” do wykonania jakichś rysunków, projektów i opracowań ćwiczeń laboratoryjnych. W zakładanym terminie studia mogły skończyć także osoby wybitnie uzdolnione i przy tym bardzo pracowite i wytrwałe. O! Muszę wam powiedzieć, że profesor naszej katedry należy do tych co ukończyli studia w ciągu czterech lat”.

Na to ktoś z sali powiedział donośnym szeptem „Musiał mieć dużo pieniędzy”. Rozległy się słabe śmiechy i szybko umilkły. Wszyscy bowiem znali profesora i nikt nie wątpił w jego zdolności i pracowitość.

★★★

Wykłady z mechaniki studentów Wydziałów Budowy Okrętów i Mechanicznego były prowadzone razem. Natomiast ćwiczenia mieliśmy oddzielnie.

Egzamin pisemny z tego przedmiotu najpierw zdali koledzy z Wydziału Mechanicznego. Odbył się on następująco. Na salę wszedł profesor i powiedział: „Tych panów, którzy mają zaliczone ćwiczenia z wynikiem bardzo dobrym i dobrym, proszę o złożenie indeksów. Jesteście zwolnieni z egzaminu i możecie iść do domu. Pozostali panowie będą zdawali egzamin normalnie.”

Gdy przysła kolej zdawania egzaminu przez nas, studentów wydziału okrętowego, siedziałem na sali z indeksem i nieprzygotowany do zdawania egzaminu czekałem aż profesor powie; „Tych panów którzy mają zaliczone ćwiczenia z wynikiem bardzo dobrym i dobrym proszę o złożenie indeksów. Jesteście zwolnieni z egzaminu i możecie iść do domu. Pozostali panowie będą zdawali egzamin normalnie.”

Czekałem na próżno. Profesor tym razem nikogo nie zwolnił z egzaminu. Musiałem pisać. Ledwie zdałem.

*Tadeusz Witalewski
absolwent Politechniki Gdańskiej*



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Wspomnienia z pracy w Studenckiej Agencji Radiowej – okres budowy STUDIA CENTRALNEGO SAR

Podczas moich studiów, a także po ich ukończeniu dużo pracowałem społecznie na rzecz środowiska akademickiego oraz Uczelni. Moją „radiową przygodę życiową” (bo tak traktuję pracę społeczną w Studenckiej Agencji Radiowej w latach 1967-1976) rozpocząłem od stanowiska technika realizacji nagrań i emisji programu. Po generalnej technicznej i lokalowej modernizacji SAR w latach 1969-1970 (której byłem jednym z projektantów i wykonawców) kierowałem sekcją realizacji technicznej programu w pionie technicznym SAR oraz jednocześnie opiekowałem się redakcją muzyczną.

Rozpoczynając pracę w SAR w październiku 1967 roku, byłem studentem II roku na Wydziale Elektroniki naszej zacnej Alma Mater.

Z racji wcześniejszych doświadczeń, zdobytych w szkole średniej (gdzie uruchomiłem i prowadziłem szkolny radiowęzeł) – zainteresowałem się działalnością w pionie technicznym SAR. Do podstawowych zadań tej części załogi SAR należała techniczna realizacja wszystkich zamierzeń autorów audycji. Polegało to na zapisie audycji na taśmie magnetycznej, następnie wyemitowaniu tych audycji do sieci kablowej, jaka już wtedy istniała na Osiedlu Wyspiańskiego i Osiedlu Traugutta. W domach studenckich każdy pokój wyposażony był w głośniki i za ich pośrednictwem SAR przekazywała braci studenckiej swoje lepsze lub gorsze produkcje. Do zadań techników w SAR należała także opieka serwisowo-konserwacyjna nad wszystkimi urządzeniami, używanymi podczas produkcji oraz emisji programów – począwszy od mikrofonów, poprzez stół mikserski, magnetofony, wzmacniacze, sieć kablową, na głośnikach kończąc.

W owym czasie, pod koniec lat 60. ubiegłego wieku (zabrzmiało to strasznie poważnie i pompatycznie, ale faktycznie upłynęło już od tamtych czasów ponad 30 lat), SAR mieścił się w czterech pomieszczeniach na poziomie 400 w ówczesnym Domu Studenckim nr 16 (obecnie DS6) studenckiego kampusu przy

ul. Wyspiańskiego w Gdańsku-Wrzeszczu.

Były to pomieszczenia:

- pokój redakcji, amplifikatornia z wieloma „piecami” (wzmacniaczami mocy, które rzeczywiście grzały jak piece, albowiem w tym czasie w takich konstrukcjach królowały lampy elektronowe) i nieczynnym zestawem rosyjskiego magnetofonu studyjnego (otrzymanego w spadku z TV Gdańsk),
- reżysernia – tak mała, że nie można było się w niej dobrze obrócić (z dostojnym stołem mikserskim *home made* oraz trzema z prawdziwego zdarzenia, profesjonalnymi magnetofonami studyjnymi),
- dość dużego studia – chłuby SAR, bowiem wytłumione było nieźle wytłoczkami służącymi do transportowania jajek (słynny w całej ówczesnej Polsce patent SAR).

Wyposażeniem technicznym SAR były wówczas dość dobrej jakości mikrofony D-20 (2 szt.), produkcji AKG – Austria, oraz kilka rodzimych wytworów firmy TONSIL. Były też: wielokanałowy, wielofunkcyjny mikser lampowy, wyprodukowany przez techników SAR, kilka niezłych magnetofonów „Smaragd” produkcji NRD – zaadaptowanych przez zmyślnych konstruktorów z SAR do współpracy automatycznej z urządzeniem mikserskim, wspomniany wcześniej zestaw radziecki do rejestracji na taśmie magnetycznej, składający się z dwu magnetofonów profesjonalnych oraz wielkiej szafy z elektroniką do nich. Zestaw ten zbudowany był zgodnie z panującą ówczesnie modą – to znaczy był wielki i ciężki, bowiem w tamtych czasach głównym wskaźnikiem określającym wielkość produkcji była jej waga. Był on nieczynny z powodu znacznego wyeksploatowania oraz uszkodzeń. Udało mi się go reanimować w roku 1970, lecz tylko do odczytu (z powodu braku odpowiednich, nieprodukowanych już głowic zapisujących). Posiadaliśmy też trzy profesjonalne magnetofony studyjne, z których byliśmy bardzo dumni, gdyż żaden inny radiowęzeł studencki w Polsce nie posiadał

sprzętu tej klasy.

Człowiek o niespożytej energii oraz głowie pełnej śmiałości, czasem wręcz niemożliwych do realizacji pomysłów (ale w 100% zrealizowanych) – WITEK GODZWON „GIZENGA” – ówczesny szef pionu technicznego SAR postanowił w 1969 roku poprawić sytuację lokalowo-sprzętową Studenckiej Agencji Radiowej.

Knowania tajemne z władzami uczelnianymi różnych szczebli doprowadziły do uzyskania zgody na rozbudowę pomieszczeń SAR na poziomie 400 DS16 od strony ulic Wyspiańskiego i Leczkowa. W ten sposób zasoby powierzchni, zajmowanej przez SAR, wzrosły ponaddwukrotnie. Plany przebudowy powstawały w trakcie wielu dyskusji, a głównym projektantem strony technicznej był Wojtek „Kędzior” Andruszkiewicz – mój kolega z grupy dziekańskiej oraz „współspacz” z pokoju akademika.

Podczas dyskusji nad nową wizją SAR stwierdziliśmy, że powinniśmy dysponować dwoma niezależnymi kompleksami technicznymi:

- jednym związanym wyłącznie z emisją programu,
- drugim zawierającym wszystko to, co jest niezbędne do przygotowania programu.

Nie zapomniano też o pomieszczeniach redakcyjnych, pokoju redaktora dyżurnego i maszynistki, taśmotece i archiwum, a także o klubie z prawdziwym barkiem. Był to bardzo odważny i śmiały technicznie, jak na ówczesne czasy, projekt. Założenia do niego rozdziły się głównie w trakcie wieczorno-nocnych spotkań „Gizengi” z „Kędziorem”.

Wczesnym latem w czerwcu 1969 roku, po zakończeniu semestru letniego, przystąpiliśmy



Naprawa konsoly mikserskiej. Od lewej: Mieczysław Serafin, Bogusław Maśnicki, Wojciech Andruszkiewicz (pochylony)



Reżysernia SAR. Stoją od lewej: M. Serafin, W. Andruszkiewicz, B. Maśnicki. Siedzi Franciszek Trynka

do budowy nowej siedziby SAR – nazwanej przez nas od tego momentu STUDIEM CENTRALNYM SAR.

Prace budowlane prowadzone były przez studentów, którzy, tak jak ja, nigdy wcześniej nie mieli kontaktu z mурowaniem, gipsowaniem, układaniem tynków, kuciem i wyburzaniem ścian, układaniem kabli, krosowaniem połączeń kablowych itp. Nieobce było mi lutowanie, a tych prac wykonałem wtedy w SAR bez liku. Była to doskonała, niezapomniana szkoła życia, której wiele pozytywne efekty trwają i owocują do dnia dzisiejszego. Jedyнным „fachowcem”, jaki był zatrudniony za pieniądze na tym dziwnym placu budowy, był pan „Sitek jestem” z warsztatu stolarskiego z Pruszcza Gdańskiego. Chłopina miał wielki ciąg do badania tajemnic ukrytych pod kapsłem butelki (ale nie od mleka) i trzeba było go nieźle pilnować (co nie zawsze nam się udawało), by jak sam mawiał: „*Dźwirki mogły się otworzyć*”. Ale wspólnymi siłami położyliśmy na ścianach w pomieszczeniach płyty „deweton” (śmierzące niemilosiernie wyciskającym łzy z oczu mocznikiem, czy jakimś innym ówczesnym konserwantem do drewna), co dodawało SAR-owi szyku, a i tłumiły dźwięk jak się patrzy. *Dźwirki* też wreszcie *dały się otworzyć*, więc pana Sitka odprawiliśmy z honorami oraz skromną zapłatą. Został po nim tylko *lecko* przesiąknięty zapachem wiadomym barłóg, albowiem oszczędzając na czasie i dojazdach – stolarza gościliśmy całodobowo na placu budowy. Osobnym zagadnieniem było układanie niezliczonej ilości najróżniejszych przewodów – od zwykłych sieciowych poprzez

symetryczne ekranowane do wieloparowych sygnalizacyjnych. To wszystko potrzebne było do połączenia wyposażenia amplifikatorni, reżyserni, studia, pokoju przygotowania programu, pokoju redaktora dyżurnego, klubu. Kilometry różnych kabli układaliśmy głównie popołudniami i nocą – wtedy najlepiej nam się pracowało.

Swoistym majstersztykiem była zaprojektowana i wykonana przez nas, umieszczona w amplifikatorni, tablica sieciowa zasilająca pomieszczenia SAR energią elektryczną; w pełni automatyczne przełączanie obwodów w przypadku zaniku którejś z faz napięcia, cała plejada bezpieczników i wyłączników oraz wielki autotransformator do zasilania wcześniej wspomnianego zestawu rosyjskiego magnetofonu studyjnego.

W roku 1970 – dzięki nieustannym kołataniom do różnych miejsc, gdzie choć trochę pachniało pieniędzmi, oraz dzięki wielkiej przychylności i życzliwości dla nas decydentów z Uczelni – udało się zdobyć fundusze na rozwój technicznej bazy sprzętowej. W ten sposób zakupiono profesjonalny stół mikserki SMK175, wyprodukowany przez wytwórnię FONIA, profesjonalnego dostawcę sprzętu dla Polskiego Radia i Telewizji. Wtajemniczeni znają całą historię zakupu tego cacka, a później jego transportu z Warszawy do Gdańska. W tamtych czasach nieznanne były w PKP tzw. „bezszwowe” trakty szynowe – stąd każdy większy wstrząs wywoływał u konwojujących transport konsoli wielkie obawy o jej bezpieczeństwo. Siedząc więc w wagonie restauracyjnym co chwilę wznosiliśmy toasty

za zdrowie „Mańki” – gdyż tak nazwaliśmy naszą nową konsolę mikserką. W tym miejscu przypomniałem sobie polecenie, jakie wydawał po skończonym dyżurze realizator dźwięku technikowi – „*Proszę Mańce ubrać majtki*”. Niewtajemniczeni w ten slang – dziwnie patrzyli na ludzi z sekcji realizacji. A to było tylko niewinne przypomnienie o nałożeniu na konsolę chroniącego ją przez kurzem pokrowca. Wkrótce potem przybyły kolejne magnetofony studyjne, kolejna profesjonalna konsola mikserka. Jednocześnie byliśmy w kontakcie z ówczesnymi władzami Radia i TV, skąd pozyskiwaliśmy wycofywany sprzęt foniczny. Brakowało profesjonalnych przenośnych magnetofonów reporterskich, ale ta niedogodność kompensowana była sprzętem amatorskim, który masowo zaczął się pojawiać na krajowym rynku. Stan posiadania mikrofonów nie był imponujący – tylko dwa legendarne D-20, reszta to produkty z TONSILU we Wrzesznie. Mieliśmy też do dyspozycji przenośny profesjonalny mikser, spełniający doskonale swoje zadanie podczas pracy w terenie.

Przez plac budowy STUDIA CENTRALNEGO SAR, przez około 1,5 roku trwania remontu i przebudowy przewinęło się wiele osób, które kosztem rezygnacji z wakacyjnego wypoczynku, zarwania zajęć na Uczelni, a nawet odstępując od zwykłego „byczenia się” – wolno, etap za etapem realizowały nakreślone przez wszechobecnego „Gizengę” zadania. Pracowali tam związani ze studenckim radiem ludzie z całego trójmiejskiego środowiska akademickiego, nie wyłączając także dziewczyn z Akademii Medycznej. Trwały też nieustanne szkolenia techników i realizatorów, a redak-



Amplifikatornia SAR. Działanie wzmacniaczy kontrolują B. Maśnicki i M. Serafin

cje przygotowywały scenariusze audycji, jakie w przyszłości zostaną zrealizowane.

Wielki udział w pracach związanych z przebudową SAR mieli też etatowi pracownicy Uczelni. Dzięki ich przychylności oraz wsparciu nasze dzieło mogło być kontynuowane, i co najważniejsze – ukończone. Zasłużeni Przyjaciele SAR z tamtych lat, to inż. Jerzy Konopczyński z Działu Technicznego, Kierownik Działu Transportu Edek Umbras, nieżyjący już: Pan Kwesor Wilimiński, Kierownik Centrali Telefonicznej PG Julek Wieliński, Kierownik Działu Zaopatrzenia Wacek Cwierniewski. Bez ich pomocy (a także wielu innych życzliwych nam decydentów z Uczelni) – duża część finansowych oraz technicznych problemów pozostałaby nierozwiązana.

Po pokonaniu wielu różnych przeszkód, przepracowaniu wielu człowieko-roboczo-godzin, nastąpił wreszcie długo przez nas oczekiwany moment – oto dobrnęliśmy wreszcie do końca naszej pracy. Dzieło zostało wykonane zgodnie z zamierzeniami (niewiele rzeczy tak udawało się w moim życiu zakończyć) – **MOŻNA BYŁO UROCZYŚCIE OTWIERAĆ STUDIO CENTRALNE SAR!!**

A było to tak: dnia 13 grudnia 1970 roku pojechałem wynajętym z Uczelni samochodem do sklepu w Gdyni po ostatni zakup dla potrzeb SAR. Był nim rewelacyjny na tamte czasy gramofon (nie mylić z adapterem „Bambino”), wyposażony we wkładkę dynamiczną SHURE-a (jeden z pierwszych w historii PRL produktów klasy Hi-Fi). Wracając z tym wspaniałym zakupem, natknąłem się we Wrzeszczu na niespodziewane utrudnienie w ruchu – przed siedzibą Rozgłośni Gdańskiej Polskiego Radia wielki tłum ludzi, pełno milicji, mnóstwo gazów łzawiących, lecące kamienie, wybuchające petardy z gazem, wystrzały z broni palnej. Przypominało mi to wydarzenia z marca 1968 roku, tylko w znacznie większej skali.

Tak oto zaplanowane na 15 grudnia 1970 roku otwarcie Studia Centralnego SAR wpisało się w historię Polski – w Wydarzenia Grudniowe 1970 roku, początku polskiej drogi do wyzwolenia się z „jedyną słuszną ideologią”. Oczywiście w podanym wyżej terminie nie odbyło się otwarcie, zresztą niewiele brakowało, a doszłoby do zdemontowania (na polecenie władz Uczelni) naszej całej pracy z powodu domniemania, iż strajkujący stoczniovcy, wykorzystując możliwości techniczne SAR, mogliby pociągnąć za sobą studentów. Na szczęście wielka rozważa z naszej strony zapobiegła obróceniu w perzynę wszystkich dotychczasowych dokonań. Zgromadzone na uroczyste otwarcie parę butelek wina zostało wtedy wypite przez nas w trakcie moich imienin parę dni później.....



Realizacja przez ekipę SAR transmisji z Festiwalu Piosenki Turystycznej „Bazuna” (B. Maśnicki z przyszłą żoną Krystyną)

Otwarcie uroczyste STUDIA CENTRALNEGO SAR jednak nastąpiło, w miesiąc później, w dniu 15 stycznia 1971 roku, po ustabilizowaniu się sytuacji politycznej w kraju. O ile mnie pamięć nie myli – nożyce do przecięcia wstęgi podawała Prorektorowi ds. Studenckich PG - prof. A. Skrzypkowi, Ela Adamczak, nasza wspaniała koleżanka z grupy studenckiej, realizator akustyczny w SAR.



Praca społeczna w Studenckiej Agencji Radiowej była doskonałym praktycznym uzupełnieniem studiów. Po podziale na specjalności na Wydziale Elektroniki (było to chyba na przełomie III i IV roku studiów) udało mi się (wraz z grupą przyjaciół z SAR, studiujących na tym samym roku studiów, m.in. Elą Adamczak, Wiesią Michalską, Wojtkiem Andruszkiewiczem i Mietkiem Serafinem) zapisać na dalsze studiowanie na już owianym legendą i tajemniczością, nieznanym dotychczas kierunku studiów, zwanym ELEKTROFONIA. Była to druga w historii Wydziału Elektroniki grupa studentów, którzy pod kierunkiem doskonałych pedagogów i praktyków z tej dziedziny – doc. Marianny Sankiewicz i doc. Gustawa Budzyńskiego, mieli w przyszłości zostać dyplomowanymi inżynierami z dziedziny nauki, będącej na pograniczu techniki i

sztuki, jaką jest inżynieria dźwięku. Było to wówczas fantastyczne połączenie i wzajemne uzupełnienie – studia teoretyczne z Inżynierii Dźwięku i Elektrofonii na Uczelni oraz codzienna praktyka w Studenckiej Agencji Radiowej. Ten okres był doskonałą kuźnią naszej przyszłości zawodowej, a wiedza zdobyta dzięki praktyce w SAR, w moim przypadku procentuje do dnia dzisiejszego...

W tamtym czasie SAR stanowiła w Polsce potęgę programową oraz techniczną i była wzorem dla innych rozgłośni studenckich. Współpracowaliśmy z Rozgłośnią Gdańską Polskiego Radia, realizując audycję o środowisku akademickim „Niebieskie żagle”. O jakości naszej pracy świadczył fakt, że profesjonaliści z Polskiego Radia przyjmowali do emisji bez zastrzeżeń taśmy nagrywane w SAR. W tych latach SAR zdobywała prawie wszystkie nagrody i wyróżnienia w konkursach na radiową twórczość studencką.

Tak wysoka jakość techniczna wynikała m.in. z wpajanych nam przez Witka Godzwona „Gizengę” podczas szkoleń zasad, z których jedna brzmiała mniej więcej tak: „Powinności realizować program lepiej niż profesjonaliści z radia czy telewizji, gdyż oni muszą to robić, bez względu na to, czy mają na to ochotę, czy nie – dla pieniędzy, aby żyć. Wy natomiast robicie to wyłącznie dla własnej przyjemności i satysfakcji – a przyjemność i satysfakcję można mieć tylko z dobrze wykonanej roboty”.

Pracowali wówczas w STUDIUM CENTRALNYM SAR studenci PG, WSP, WSE, AM. Nie było pomiędzy nami barier wynikających ze studiowania na różnych uczelniach, wszystkich łączyła wspólna pasja pracy społecznej w studenckim radiu.

Służyliśmy pomocą techniczną w postaci



Emisja programu SAR. Za konsolą Bogusław Maśnicki, przy mikrofonie Mieczysław Serafin

sprzętu oraz szkoleń technicznych i programowych radiowęzłom w Akademii Medycznej (Radio Medyk) oraz w Wyższej Szkole Ekonomicznej (Radio Krypa).

W roku 1971 ukończyłem studia na Wydziale Elektroniki PG i rozpocząłem pracę w Uczelni, nadal udzielając się społecznie w SAR podczas szkolenia nowych pokoleń realizatorów dźwięku. Wielu z nich znalazło zatrudnienie w rozgłośniach radiowych, telewizyjnych oraz filmie, pracując tam do dnia dzisiejszego.

W tym czasie (początek lat 70.) byłem współtwórcą projektu nagłośnienia oraz jego wykonawcą w jednej z największych inwestycji na Wybrzeżu – Rafinerii Gdańskiej.

Aktualnie pracuję w PG na stanowisku głównego specjalisty, kierując pozawydziałową jednostką organizacyjną Uczelni, jaką jest Zespół Technik Multimedialnych. Do moich zadań należy m.in. propagowanie oraz stosowanie w dydaktyce najnowszych osiągnięć technik multimedialnych. Jest to kontynuacja

moich wcześniejszych studiów na Wydziale Elektroniki PG, wymagająca ciągłego uczenia się, poznawania nowych odkryć z wielu dziedzin techniki. Do takiej pracy zostałem doskonale przygotowany przez moich pedagogów z okresu studiów oraz wieloletnią praktykę w Studenckiej Agencji Radiowej.

Okres studiów i pracy w SAR był dla mnie najlepszym okresem w życiu. Miło jest wspomnieć tamte lata (czynię to często, by odpocząć od rzeczywistości, czasami okrutnej) – wielka szkoda tylko, że biegu czasu nie da się zatrzymać!

Z wielką radością powitałem zaproszenie na wznowienie, po okresie paroletniego milczenia, pracy Studenckiej Agencji Radiowej. Grupa zapaleńców postanowiła kontynuować, tym razem w sieci Internet (www.sar.pg.gda.pl), emisję programu studenckiego radia. Życzę im dużo radości i satysfakcji z pracy, szerokiej rzeszy słuchaczy oraz wielu udanych audycji.

Powyższy tekst powstał na podstawie materiałów opublikowanych wcześniej w książce „STUDENCKA AGENCJA RADIOWA - WSPOMNIENIA”, wydanej w roku 2002 przez Koło SAR przy Stowarzyszeniu Absolwentów PG w ramach obchodów Jubileuszu Politechniki w Gdańsku. Więcej wspomnień z działalności Studenckiej Agencji Radiowej, autorstwa jej byłych pracowników, można przeczytać na stronie internetowej www.pg.gda.pl/~sarold

*Bogusław Maśnicki
Zespół Technik Multimedialnych*

O humanistyczne treści wyższego wykształcenia technicznego

W wielu kręgach starożytnej cywilizacji (Babilonia, Egipt, Indie) rozwijano, relatywnie na wysokim poziomie, różne dziedziny wiedzy (matematyka, astronomia, medycyna) jako umiejętności praktyczne, służące realizacji potrzeb życiowych konkretnych społeczności.

Nauka nowożytna – rozumiana jako teoria, z której dopiero wyrastają zastosowania praktyczne – jest spadkobierczynią myśli greckiej, jest następstwem umiłowania mądrości, a więc filozofii. Nauka współczesna jest zaś sukcesorką nauki nowożytnej. Została ona ukształtowana w Europie w XVIII wieku przez narody, które rozwijały myślenie filozoficzne. Francja, Anglia, Niemcy to kraje, w których budowano wielkie systemy filozoficzne, a równolegle – w tym samym czasie – rozwijano teorię i praktykę badań naukowych.

Taki stan rzeczy utrzymuje się również współcześnie.

Stany Zjednoczone i Kanada należą do europejskiej tradycji kultury nauki, bo były zasiedlane (kolonizowane) przez Anglików i Francuzów, przez narody z tradycją filozoficzną, umożliwiającą tworzenie potęgi naukowej i gospodarczej. Ameryka Południowa była kolonizowana przez Hiszpanów i Portugalczaków, a te narody – kształtowane przez literaturę i sztukę – nie zaowocowały ani rozwojem naukowym, ani rozwojem ekonomicznym. Nowożytna Japonia stanowi przykład, że naród bez fundamentów myślenia filozoficznego (oczywiście w europejskim tego słowa znaczeniu) może osiągnąć wysoki poziom gospodarczy generowany wyłącznie poprzez udoskonalenie tego, co inni już odkryli. Jeżeli przyjąć zasadność zaproponowanego roz-

ważania, to należy zadać pytanie: na czym więc polegają różnice, bo mechanizmy rynkowe są przecież takie same?

Obecnie Polacy podejmują rozpaczliwe wysiłki budowania gospodarki rynkowej i z tej racji są coraz to bardziej przytłaczani dylematami bytu materialnego. Upowszechnianie myślenia w kategoriach filozoficznych wydaje się więc abstrakcją, jako że zaprzętanie sobie głowy tak odległymi sprawami najłatwiej jest potraktować jako nieżyciowe. Odwróćmy więc pytanie. Czy chcemy zdążyć do kapitalizmu typu zachodnioeuropejskiego (euroamerykańskiego), czy też do modelu latioamerykańskiego? Nie dojdziemy do Europy, jeżeli umysły kolejnych pokoleń będą zamknięte na specyfikę myślenia filozoficznego, poczynając od szkoły, poprzez studia akademickie, seminaria doktoranckie, aż po

koła (zespoły) profesjonalistów. Ta prawda jest dalekosiężna, a więc nie na miarę aktualnych dylematów, sięga poza horyzont, wybiega do rzeczywistości najmłodszych pokoleń.

We współczesnym społeczeństwie polskim mamy „Pomniki Narodowe” w osobach np. Władysława Bartoszewskiego, Marka Edelmana, Jana Nowaka-Jeziorańskiego, reprezentujących tradycję kultury umysłowej dwudziestolecia międzywojennego. Mamy również świadków dramatów okresów wojny oraz wynaturzeń, które wyrosły w atmosferze „Imperium Zła”, jak również świadków euforii Solidarności i upadku muru berlińskiego. Zachłysłnieliśmy się nadmiarem niespodziewanej wolności myśli. Obecnie zaś jesteśmy świadkami przyspieszenia cywilizacji medialnej i dynamiki procesów społecznych, które grawitują ku zachwianiu dotychczasowej równowagi. Refleksja musi więc być na miarę przyszłych pokoleń.

Większość współczesnych kultur przybrała formę cywilizacji technicznej. Rola i ranga ludzi techniki staje się więc szczególnie doniosła (dominująca). Natomiast cele ludzkości, określane przez systemy wartości, są zlokalizowane w obszarach: społecznym, moralnym i kulturowym, a więc poza techniką. Znajomość tych obszarów i świadomość ich immanentnych treści umożliwia odpowiedzialne uczestniczenie w człowieczeństwie. Tymi właśnie problemami zajmuje się humanistyka, a filozofia jest jej ekstraktem, bo zajmuje się istotą prawdy, dobra i piękna.

Pojęcie „humanistyka” pochodzi od pojęć „humanus” oraz „humanitas”, które w języku polskim oznaczają człowieczeństwo, a ono jest symbolem ducha. Podstawowym „budulcem” ducha są przede wszystkim wartości transcendentne, ale również i wartości użytkowe. Kształcenie humanistyczne polega na takim przekazywaniu wiedzy i wartości humanistycznych, które kształtuje

przekonanie o wzajemnym przenikaniu się treści technicznych, ekonomicznych, humanistycznych i ekologicznych, i o tym, że działalność zawodowa powinna być podporządkowana szeroko rozumianemu dobru człowieka.

Współczesna technika informatyczna (pomimo swych bezspornych wartości użytkowych) wywiera przemożny wpływ na osobowość młodego pokolenia inteligencji mającej wejść w życie dorosłe. Istnieje więc nieodzowna potrzeba (konieczność) rozwijania wrażliwości intelektualnej, zwłaszcza w zakresie ludzkiej podmiotowości. Wszak wielu spośród obecnych kandydatów na inżynierów już wkrótce będzie kierownikami zespołów ludzkich, decydentami w różnych sferach życia społecznego, a wreszcie i dyrektorami, menedżerami, animatorami poczynań w większych jednostkach gospodarczych.

Pracochłonność i czasochłonność studiów technicznych przytłacza niedawnych jeszcze maturzystów. Absolwenci liceów ukierunkowanych na technikę są słabo przygotowani do szerszych horyzontów humanistycznych. Przybliżanie ważnych treści humanistycznych (filozoficznych) wymaga więc specyficznych umiejętności pedagogicznych i jakże taktownego traktowania wrażliwych problemów kształcenia.

W PRL-u filozofię i nauki społeczne oficjalnie określano mianem przedmiotów ideologicznych: zajmowały one poczesne miejsce w programach studiów technicznych i były obowiązkowe. W ich ramach włączano młodzieży treści ideologiczne, stanowiące zaprzeczenie istoty myśli filozoficznej; niektórzy wykładowcy potrafili jednak przekazywać ponadczasowe treści naukowe. W nowych warunkach ustrojowych daleko posunięta autonomia uczelni sprawiła, że animozje do tematyki ideologicznej ograniczyły wymiar przedmiotów humanistycznych do zajęć o szcztątkowej randze. Powrót do normalności

wymaga wypracowania kompleksowej wizji kształcenia inteligencji technicznej na miarę przyszłościowych potrzeb kulturowych i cywilizacyjnych. Renomowane uczelnie techniczne Europy i Ameryki (np. École Polytechnique, MIT) zapewniają swym studentom ponad 20% zajęć z zakresu nauk humanistycznych, a Uniwersytet Harvardzki przetransponował ekonomię polityczną na ekonomię etyczną. Są to efekty skrupulatnych przemysłów i wytrwałych negocjacji światłych pedagogów, odpowiedzialnych za kształtowanie inteligencji przyszłości.

Autonomiczne uczelnie techniczne w Polsce na ogół nie posiadają ani Katedry Historii Techniki, ani Zakładu Pedagogiki, ani Pracowni Metodyki Kształcenia, które mogłyby spełniać wiodącą rolę ośrodków dojrzwiania kompleksowej myśli pedagogicznej uczelni technicznej. Dobór zaś treści przedmiotów humanistycznych oraz sposób ich prezentowania zależy od filozofów, socjologów i politologów. Kształcenie humanistyczne wymaga uwzględnienia możliwości percepcyjnych i poziomu intelektualnego młodzieży zdominowanej przez Internet i ekonomię. Rozpoczynającym studia częstokroć brakuje „klucza interpretacyjnego” do tematyki przedmiotów nietechnicznych, ale „instynktownie” lgną oni do wiedzy o zasadach poznawania i o systemach wartościowania. Bezduszne podejście do głęboko humanistycznych treści wykładowych prowadzi do ich „odhumanizowania”, co stanowi szczególne przestępstwo, jako że odstrasza młodzież od wartości duchowych i z tej racji utrudnia adeptom sztuki inżynierskiej samorealizację pełni ich człowieczeństwa. Wyczarowywanie pasjonujących obrazów idei i ducha, to rola dla humanistów, to powołanie filozofów. A stawka jest wysoka....

Wacław Dziewulski
Wydział Mechaniczny

Wystawa w Bibliotece Głównej

W zimowej scenerii

Biblioteka Główna zaprasza do obejrzenia wystawy „W zimowej scenerii”, pokazującej piękno przyrody otulonej śniegową pierzynką.

Pokryte lodem i śniegiem góry, lasy, pola i wody - nasze, rodzime, a także na innych kontynentach, zapraszają do kontemplacji wspólnych krajobrazów, które ze względu na mróz najchętniej podziwiamy z daleka – przez okno lub na ekranie telewizora, a jednocześnie za-

chęcąc do spacerów w zimowej, bajkowej scenerii.

Na wystawie umieściliśmy również kilka ostatnich numerów „Pisma PG”, aby przypomnieć ich świąteczno-zimowe coraz piękniejsze okładki.

Wystawę przygotowała Czytelnia Informacji Naukowej.





DBAJMY O JĘZYK !

Dokładnie, ła!

Język polski, jak każdy inny język żywy, ulega ciągłym przeobrażeniom. Dotyczy to zwłaszcza słownictwa. Jedne wyrazy wychodzą z użycia, inne są tworzone lub przejmowane z języków obcych. Ile osób dziś wie na przykład, co znaczą słowa popularnej modlitwy: „owoc żywota Twojego”. Współczesne słowniki języka polskiego wymieniają takie znaczenia, jak: „życie”, „istnienie”, „tryb życia” czy „opis życia”, tymczasem w staropolszczyźnie „żywot” oznaczał brzuch.

Tworzenie nowych słów wiąże się najczęściej z pojawianiem się nowych rzeczy, które muszą być jakoś nazwane. Dopóki nie było samobieżnych pojazdów drogowych, w języku polskim nie było takiego słowa, jak „samochód”. Dopóki nie było maszyn liczących i przetwarzających dane, nie było słowa „komputer”. Dopóki nie mieliśmy gospodarki wolnorynkowej, polszczyźnie obce było słowo „businesswoman”.

W pierwszym z wymienionych przypadków nowe słowo zostało utworzone z wyrazów rodzimych „samo” i „chód”, choć – ściśle rzecz biorąc – rzeczony pojazd jedzie, a nie idzie; ponadto zwykle jest kierowany, a nie jedzie sam. W tym ostatnim wypadku chodzi jednak raczej o to, że nie jest pchany lub ciągnięty, lecz porusza się siłą jego motoru.

W drugim przypadku nowe słowo powstało w wyniku modyfikacji słowa obcego, czyli angielskiego *computer*. Spolszczeniu uległa tu częściowo pisownia i wymowa terminu oryginalnego. W ten sposób powstał nowy polski wyraz „komputer”, który możemy odmieniać (np. tego komputera, tym komputerem itd.), od którego możemy utworzyć bezokolicznik „komputeryzować” czy przymiotnik „komputerowy”.

Nieco inna sytuacja jest ze sło-

wem „businesswoman”. Co prawda, słowo to weszło do naszego systemu językowego i możemy je znaleźć w słownikach języka polskiego, ale traktowane jest jako słowo obce. Zachowana została jego oryginalna pisownia i prawie nie uległa zmianie wymowa; jest ono także nieodmienne. Co się tyczy akcentu, to „Słownik poprawnej polszczyzny” PWN proponuje wymowę „biznesłumen” – z akcentem na przedostatniej sylabie, zgodnie z zasadą odnoszącą się do prawie wszystkich polskich słów; podaje także, jako formę oznaczoną kwalifikatorem: rzadziej, wymowę „biznesłumen”.

Tytułowe „dokładnie” jest natomiast kalką angielskiego *exactly*. Jeszcze do niedawna „dokładnie” znaczyło tyle co „starannie, skrupulatnie, precyzyjnie, ściśle, gruntownie”, jak np. w zdaniu: „6 października 2004 roku upłynie dokładnie 100 lat od pierwszej inauguracji roku akademickiego w Gdańsku”. W minionej dekadzie zaczęto jednak używać słowa „dokładnie” zamiast „właśnie (tak), ależ tak”. Oprócz tego, nasiliła się częstotliwość tego błędnego użycia. Są osoby, które co rusz potakują, powtarzając owo „dokładnie”.

Jeszcze bardziej bezmyślnym małpowaniem Anglosasów jest „łałowanie”, w czym celują osoby płci żeńskiej, zwłaszcza młodsze, niekoniecznie znające poprawną pisownię *wow*. Gdyby moda językowa przyszała ze Wschodu, wtedy polskie panienki wyrażałyby pewnie swój zachwyt za pomocą „łoj”. Teraz jednak, aby „być na topie”, muszą kwilić: „ła!

Do mody językowej wypadnie nam jeszcze powrócić.

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Z teki poezji

Euro-Świnia

Korniszon! Rzecz można – ma to „z głowy”,
już nad oscypkiem gusła czynią...
Kierunek – Europa! Cel oto nowy –
marszu przed naszą polską świnia!

Gdy wypatrzyłeś mięsożerco
w menu – niuansę ot niewielkie,
że schabowemu miast kapusty
smakosz podłożył chce – brukselkę...

Ł świnia? Normę – musi mieć
40 luxów światła
i mniej niż setkę decybeli
i wtedy... będzie jadła.

I niechaj z marmurowych koryt zře
(intarsjowane – pono lepsze...)
historia daje minut 5
rzucając perły przed wieprze.

Już Duda-Gracz – jej portret...
...poet wpędzi w metafor tropy...
Jakaż to świnia –oo – bliźni...
Toż to jest tygrys Europy!..

Śluckie czy też łowickie pasy
nicuje Dior – krawiecka pytia
ona leży – wachluje – dosusza
Astory na chamskich kopytkach.

Guźce i dziki – do Afryki!..
Do ZOO lubo-ż do chlewika
inteligenci i dekadenci!..
To się nazywa zoo-logika!

Świnia to zwierzę salonowe
doesn't he (she)?*
(herbowym odejmuje mowę...?)
qui-qui ** – po polsku kwiii!..

Puenta się pęta by pętlie
elegantkich świń – zwykle życie –
– oo – na satyry idzie – euronorma...
I ciszej!!! Przy tym korycie...

* – po angielsku – nieprawdaż?
** – coś po francusku

Tadeusz Buraczewski
Stowarzyszenie Absolwentów PG
Koło SAR